

# Granatniki z „Jajczarni”

Michał Mackiewicz

Do największych osiągnięć Polskiego Państwa Podziemnego zalicza się zorganizowanie seryjnej produkcji broni. Powszechnie znane są pistolety maszynowe „Błyskawica” czy granaty ręczne – „sidolówka” i „filipinka”. Niewielu jednak wie, że podczas Powstania Warszawskiego Polacy dysponowali także cięższym uzbrojeniem własnej, oryginalnej konstrukcji. Należały do niego granatniki wytwarzane w słynnej „Jajczarni”.

**P**rzed 1 sierpnia 1944 roku stołeczny garnizon AK nie był dostatecznie uzbrojony. Tylko stosunkowo nieliczni żołnierze dysponowali pełnowartościowymi środkami walki, zwłaszcza bronią maszynową – indywidualną i zespołową – której brak wyraźnie uwidocznił się już w pierwszych godzinach powstania. W toku walk mieli jej coraz więcej, ale wciąż brakowało broni cięższej, tak potrzebnej do zwalczania nieprzyjacielskich wozów bojowych, umocnionych punktów ogniowych i wspierania własnych oddziałów podczas natarć. Pochodzące ze zrzutów brytyjskie granatniki PIAT były jedynie kroplą w morzu potrzeb, stąd też rozpoczęto gorączkowe próby stworzenia własnej konstrukcji.

Największa wytwórnia uzbrojenia dla walczącej stolicy znajdowała się w budynku Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich przy ulicy Hożej 51, powszechnie nazywanym „Jajczarnią”. Placówka ta rozpoczęła działalność już na początku sierpnia. Poza produkcją uzbrojenia – zwłaszcza granatów – i rusznikarnią (do kapitulacji wyremontowano kilkaset sztuk różnej broni), mieściła się tutaj jedyna powstańcza elektrownia polowa. Oprócz tego w chwili wybuchu powstania swoją siedzibę miał tutaj sztab Komendy VII Obwodu Okręgu Warszawskiego AK „Obroża”. Odpowiedzialnym za zorganizowanie tego kompleksowego zaplecza technicznego był dowódca saperów „Obroży” kpt. Michał Bucza „Mechanik”.

► Powstańcy na barykadzie na ul. Zielnej obserwują płonący budynek PAST-y, 20 sierpnia 1944 roku



Produkcja w warunkach konspiracji, znaczny stopień improwizacji, pośpiech, wreszcie brak czasu na dokładne szkolenie w obsłudze powodowały, że zdarzały się wypadki. Ciekawą relację pozostawił st. sierż. pchor. Jerzy Szuster „Jur”, podówczas dowódca drużyny, który na stanowisku bojowym przy ulicy Piusa XI nr 1b dysponował jednym moździerzem konstrukcji Łopuskiego: „»Krystyna« [strzelec Krzysztof Pieniążek] wprowadził pocisk do lufy, choć dystansowe listewki były nasiąknięte wodą wskutek deszczu. Wprowadził miotający ładunek i zakręcono pokrywę [...]. Wlałem kwas do otworu, powodując detonację. Nastąpiła detonacja miotającego ładunku i prawie jednocześnie granatu w lufie. Lufa spęcała i pękła od dołu w pobliżu komory nabojeowej. Prawdopodobnie nastąpiło zagwożdżenie pocisku w lufie i jego detonacja [...] Mogę stwierdzić, że pociski różnie były wyrzucane z lufy, czasem gwałtownie, czasem leniwie, albo powolnie. Mogło to być nawilgoce- nie pogodowe mieszanki miotającej albo złe wymieszanie składników”. Co ciekawe, to właśnie na stanowisku przy Piusa nr 1b reporterzy BIP-u sfilmowali użycie bojowe granatnika dla powstańczej kroniki filmowej.

Spośród wielu typów i rodzajów produkowanych tam środków bojowych szczególne miejsce zajmują granatniki pomysłu inż. Mieczysława Łopuskiego, przedwojennego konstruktora lotniczego. Broń odznaczała się niezwykle prostotą, którą wymuszały

ograniczenia w dostępności materiałów. Wykonana z rury wodociągowej o przekroju 8 cm lufa zaopatrzona była na jednym końcu w gwint, do którego przykręcano odpowiednio zmodyfikowane złącze stanowiące komorę nabojeową. Przed każdym strzałem należało najpierw umieścić pocisk (od wlotu lufy, a nie wylotu, jak w klasycznym granatniku czy moździerzu), następnie do komory nabojeowej wkładano materiał miotający – składający się z woreczka z chlorem potasu z domieszką cukru – i po jego uszczelnieniu złącze/ komorę przykręcano do lufy. Do zapłonu używano buteleczki z kwasem siarkowym, umieszczonej na zawiesz- sie; po przechyleniu kwas dostawał się przez otwór zapłonowy do wnętrza komory i przeżarłszy woreczek, stykał się z materiałem miotającym, powodując detonację i wyrzucenie pocisku z lufy. Amunicją były granaty



Fot. Muzeum Wojska Polskiego

► Tak zwana sidolówka – granat zaczepny konstrukcji Władysława Pankowskiego produkowany w konspiracji w latach 1942–1945



dokręcana komora nabojeowa

lufa z rury wodociągowej

podstawa

► Jeden z najważniejszych produktów „Jajczarni” – granatnik konstrukcji inż. Mieczysława Łopuskiego

w kształcie walca, wypełnione materiałem wybuchowym (takim samym jak w materiale miotającym) i metalowymi odłankami, detonowane za pomocą szklanego zapalnika z kwasem, który pękał w momencie uderzenia. Ubrojenia granatu, tzn. włożenia zapalnika do jego wnętrza, dokonywano na stanowisku bojowym, bezpośrednio przed strzałem. Skorupa granatu zaopatrzona była w drewniane listwy, uszczelniające i jednocześnie stabilizujące pocisk w przewodzie lufy. Lufę osadzano na stalowej podstawie umożliwiającej zmianę kąta podniesienia i prowadzenie ognia stromotorowego, tak jak w moździerzach.

Prezentacji granatników dokonano 17 sierpnia; pomimo prostoty i pewnych niedoskonałości broń okazała się skuteczna. Potężne detonacje miotanych stromotorowo granatów powodowały popłoch wśród Niemców. Warto zacytować w tym miejscu relację Tadeusza Baczyńskiego „Damiana” z kwatermistrzostwa VII Obwodu AK „Obroża”: „Inżynier Łopuski przystąpił do wykonania prototypu. Obróbki maszynowej rur wodociągowych dokonywano na obrabiarkach Fabryki Dźwigów przy ulicy Emilii Plater 10. Fabryka ta należała do Graniowskiego. Próbę prototypu wykonano w obecności przedstawicieli Komendy Głównej Armii Krajowej. Ponieważ wynik był zadowalający, przystąpiono do seryjnej produkcji. Granatnik tego typu, pomysłu inżyniera Łopuskiego, wyrzucał po stromym torze pociski na odległość kilkuset metrów. Wybuchy tych pocisków wywoływały panikę wśród Niemców”. W toku użytkowania inż. Eugeniusz Żochowski, zastępujący inż. Łopuskiego (który został ranny podczas prac nad granatem zapalającym), dokonał modyfikacji broni. Wprowadził wymienne komory naboje, które zwiększyły szybkostrzelność, oraz zastosował bezpieczniejszy zapłon elektryczny w miejsce chemicznego. Wyprodukowano od 15 do 25 egzemplarzy tej broni (relacje nie są zgodne). Użyto ich w kilku miejscach, m.in. w walkach

o oba budynki PAST-y – na ul. Zielnej i Pięknej (wówczas Piusa XI).

Innym efektywnym orężem powstańczej konstrukcji były granatniki skonstruowane i używane w drużynie Jerzego Szustera „Jura” z batalionu „Ruczaj” w walkach na Śródmieściu. Lufa wykonana była z rury kotłowej, broń wyposażono w zamek, uchwyt i kolbę. Amunicję stanowiły pociski zapalające, odpalane za pomocą myśliwskich naboje. Granatniki te, zwane popularnie „działkami”, strzelały ogniem płaskotorowym, podobnie jak PIAT-y. W odróżnieniu jednak od angielskiego oryginału miały kilkakrotnie większy zasięg (kilkaset metrów).

Poza wymienionymi granatnikami skonstruowano jeszcze kilka innych, nie okazały się one jednak tak udane jak broń pomysłu inż. Łopuskiego czy pchor. „Jura”.

Nieczęsto się zdarza, aby zachowała się tak bogata dokumentacja powstańczej broni jak w przypadku granatni-

ków z „Jajczarni”. Dysponujemy całkiem dokładnymi relacjami o historii powstania tej konstrukcji i jej użytkowaniu, a jeden oryginalny egzemplarz eksponowany jest w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. W dodatku istnieje kilka ciekawych zdjęć z okresu walk. Poza tym cały proces przygotowania granatnika, celowania i wreszcie strzelania sfilmowany został na potrzeby powstańczej kroniki filmowej. 📸

**Michał Mackiewicz** – archeolog, pracownik Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego; zajmuje się historią wojen i uzbrojenia oraz archeologią militarną; autor licznych artykułów o tematyce historyczno-wojskowej, współautor książki *Kirchohm-Kluszyn, zwycięstwa husarii* (2011)

► Powstańcy z kompanii z batalionu „Harnas” oglądają na podwórzu kamienicy brytyjski granatnik przeciwpancerny PIAT pochodzący ze zrzutu, sierpień 1944 roku

Fot. Eugeniusz Łokajski/Muzeum Powstania Warszawskiego

